

Oczyszczona

Ludzie już się przyzwyczaili do grubej, starej Stachy, to trzeba im zrobić psikusa

Lubi pan muzykę?

Muzyka to podstawa.

To będzie pan pierwszy, który posłucha mojej najnowszej płyty z piosenkami o Warszawie.

O Warszawie?

Tak, to pomyśl Mike'a Urbaniaka, powiedział, że ja jestem jak Warszawa – upadłam i podniosłam się z gruzów. (śmiech)

Na początku jest utwór instrumentalny Davida Bowie, a potem są pieśni nagrane z kwartetem smyczkowym Royal plus fortepian. Pierwsza piosenka, którą właściwie mówię, a nie śpiewam, jest zespołu T.Love, są piosenki przedwojenne i te z repertuaru Ireny Santor, Stanisława Sojki, Bajmu, Czesława Niemena.

Miała pani wpływ na dobór repertuaru?

Wszystko dobrał pianista Bartek Wąsik, bo ważne, co on chciał zaaranżować. Rozmawialiśmy, co ja bym chciała, a ja kocham Chopina, wychowałam się pod fortepianem, bo ojciec grał i ten Chopin jest w mojej krwi.

Bartek zagrał mi kilka nokturnów i fragmenty te wtapiają się w tę płytę. Gdy musiałam wypowiedzieć tekst: „Warszawo, ja kocham cię”, poczułam, że to moja płyta. Temat trafiony idealnie.

„Warszawo, ja kocham cię” – zrobiło na pani takie wrażenie?

Malo tego, jak Bartek zagrał „Warszawo ma”, to się porzyczałam i nie mogłam śpiewać. Zadrzały wspomnienia. Te emocje zalegały we mnie jak lawa i przy naciśnięciu wypłynęły. Warszawa łączy się z moim domem rodzinnym i odżyły we mnie dusze moich bliskich.

Ale łapię dystans, bo wiem, że to ludzie mają płakać. Pamiętam, jak reżyser, świętej pamięci Bohdan Cybulski, mówił: „Stasiu, wszystko może być, i Izy, i sperma, ale nie zgub tematu”.

Wie pan, gram w teatrze Warlikowskiego, robię na sobie eksperymenty i w środku naprawdę jestem młoda. Poza tym prowadzę się dobrze, nie zarywam nocy, nie piję, nie palę, teraz schudnę. Dlatego chcę wrócić do siebie młodszej. Młodszej jeszcze od tej z młodości. Czyli od początku siebie buduję młoda. Tak jak zbudowałam siebie, gdy przestałam pić.

I zaryzykowałam inaczej zaśpiewać, przestałam się bać, coś się we mnie otworzyło. To było zadanie inne niż teatralne, jestem tu jak instrument. To nie jest akompaniament i ja – wokalistka – tylko jestem w to wtopiona. Miałam im nie zepsuć projektu...

Poczułam, że muszę się czegoś nauczyć. To mi dało zastrzyk młodości. Uświadomiłam to sobie, gdy patrzyłam na pełne pasji twarze Bartka, Michała, Elwiry, Izy, Marka. To ludzie około 30-letni. Gdy widziałam, jakimi sposobami grają, i słyszałam, jakich używają brzmień, to zatęskniłam za powrotem do pasji. Ale żeby wrócić do pasji, trzeba oczyścić swoje życie. Poczułam, że chcę wszystko wykasować i zacząć od nowa.

Ale czy wszystko, co jest za nami, wymaga wymazania?

Mój energoterapeuta i mądry człowiek Bohdan Kozieradzki też mi powiedział: „Pani Stasiu, pewne emocje ma pani na twardym dysku i niech pani tego nie kasuje. Nie musi pani ciągle ich odtwarzać, ale mieć i korzystać”. Więc ja korzystam i z mojego bagażu, i z moich lat, ale w zderzeniu z młodymi muzykami poczułam dystans, że się postarzałam, że wkradła się rutyna i szlag mnie trafił. I nagle obudziłam w sobie pasję.

Ludzie już przyzwyczaili się do grubej, starej Stachy, to trzeba im zrobić psikusa.

Chce pani od niej uciec?

Bardzo chcę. Z dietą zbierałam się parę lat. Żeby pojechać po nowy mebelek, to siła się znajdowała. Żeby przeprowadzić się dwa razy w zeszłym roku – proszę bardzo. Żeby pójść do Instytutu Żywności – nie było siły. I w końcu wszystko zawdzięczam Krysi Tkacz, która wmieszała w to Pana Boga: „Jesteś wierząca? Bo Pan Bóg cię stworzył na swoje podobieństwo, a ty jak wyglądasz? Nie chcesz być boskim naczyniem dla ducha?”. Mówię:



**Ze Stanisławą Celińską rozmawia Dariusz Zaborek
Zdjęcie Anna Bedyńska
Stylizacja Katarzyna Łaszcz**

„No nie, Kryśka, żeś mi teraz powiedziała”. No i że mnie kocha, że jestem wspaniałym człowiekiem. I ja od razu zadzwoniłam do kliniki i umówiłam się na badania.

Związane z...?

Z tym, co człowiek może, a czego nie, czyli badanie krwi na alergeny. Okazało się, że rzeczy, które jadłam, od lat mnie trują.

Źle się pani czuła?

Tak, bo już wszystko zaczęło mi nawalać: stawy, kolana, nogi.

Dużo pani jadła?

Raz za dużo, raz za mało, nieregularnie i nieodpowiednio. Ale w przypadku ludzi nadwrażliwych to kwestia psychiki. Ja też jestem nadwrażliwa, może tego nie widać, ale byłam dzieckiem bardzo wrażliwym i zaniedbanym, źle odżywianym. Łatwo mnie było pyknąć i już się przewracałam.

To wynikało z osłabienia organizmu?

Z nadwrażliwości. Mówię w przenośni, że do pewnego momentu miałam cieką skórę i łatwo mnie było zranić. I może podświadomie chciałam stać się większa, bo niewysoka jestem, chociaż jako młoda dziewczyna wyobrażałam sobie, że jestem taka wysoka jak wspaniała francuska aktorka Anouk Aimée. (śmiech) Jak zobaczył mnie Jan Budkiewicz, asystent Andrzeja Wajdy, gdy zaczynali film „Krajobraz po bitwie”, to się zmartwił. Myślał, że jestem roslą dziewczyną, a ujrzał kurdupla.

Bo widział panią tylko w telewizji na festiwalu w Opolu?

Tak, zobaczył mnie w piosence „Ptakom podobni” i tam wydawałam się taka chmurna i wysoka. A przyszedłam do kawiarni – metr sześćdziesiąt.

Mnie się potem spodobało, że ja jestem taki kawał baby. Bo chciałam mocno stąpać po ziemi, zwłaszcza że byłam człowiekiem, którego można rozdeptać, bo byłam na samym dnie przez alkohol. Czyli tak się zagubiłam, że można mnie było zrównać z podłogą. I jak już z tej podłogi wstałam, to chciałam zrobić się mocna. Może trzeba było budować siłę ducha – no też budowałam – ale przy okazji i posturę.

Kiedy z Ewą Błaszczyk mieszkaliśmy razem w Paryżu, Ewunia w porównaniu ze mną jadła małątko. A ja musiałam się napchać, żeby się uspokoić. Bo ta dziewczynka – Stasia ze Stalowej na Pradze – dalej we mnie mieszka. I nie rozliczyła swoich przeżyć z dzieciństwa.

Ponieważ byłam dzika, ostra i wściekła, urodziłam się z długimi czarnymi włosami, to byłam zła.

Dlaczego?

Mówili, że jestem zła. „To jest potwór”, „Dziki dziecko”, „Gdzie z nią do kościoła – to mały diabeł”.

Dorośli tak mówili?

Tak, na Pradze, może babka ze Stalowej, matka mojego ojca, może tamto otoczenie, może mama, ale tak mówili: „Ona jest zła”. I kiedy mówili o mnie, że zła, to proszę bardzo, ja wam udowodnię, że jestem jeszcze gorsza. Czyli zostało zakodowane, że z nią nie warto, bo ona na środku pokoju zrobi kupę, głową walnie w brzuch. Do kościoła z nią? To jest dzicz – rozwali kościół.

I co z tym złem?

Próba spektaklu „Krum” w reżyserii Krzysztofa Warlikowskiego (2005)



Warszawa, lipiec 1971 r.



Od góry: z **Danielem Olbrychskim** w filmie Andrzeja Wajdy „Krajobraz po bitwie” (1970); z **oboma panami** na festiwalu w Cannes, na którym i „Krajobraz...”, i jej rola zostały wysoko ocenione (1970); z **Danielem Olbrychskim** w „Pannach z Wilka” również Andrzeja Wajdy (1979)

I przyjeżdża z Wrocławia babcia Janeczka, macocha mojej mamy, która nie jest z tego środowiska, i widzi człowieka w tym małym potworze. Oczywiście pierwsze, co na jej widok zrobiłam, to walnęłam lalką łbem o ścianę. Ale pomału, jak we wspaniałym filmie „Cudotwórczyni”, zaczęła oblaskawiać tego stwora. Okazało się, że dziękuję wystarczy powiedzieć jedno dobre słowo. I nagle idę z babcią do kościoła, do fotografa.

Wie pan, co to było? To były kosmosy. Po latach, jak ze swoimi dziećmi szłam na spacer, to w tym momencie coś się ze mną działo, z moimi emocjami, widocznie w dzieciństwie rzadko wychodziłam na spacer.

I ta akceptacja, i bulki, nareszcie coś innego do jedzenia, bo wcześniej to tylko owsianka. Zło się uspokajało.

A dlaczego trudno było dogadać się z mamą?

Urodziła mnie, jak miała 28 lat. Gdy umarł ojciec – miała 31. Wtedy wyjechałyśmy do Włoch pod Warszawą, a mama dojeżdżała na zajęcia do konserwatorium muzycznego i w wieku trzydziestu kilku lat zdobyła dyplom. Miała studiować w Paryżu, ale wybuchła wojna, jej ojciec zaś zaginął bez wieści. Mama była silną osobą. Miała artystyczną duszę, była skrzypaczką. Z małym dzieckiem nie bardzo miała o czym rozmawiać. Interesowała ją sztuka, grała w orkiestrach, również w filharmonii, uczyła w szkołach. Nie umiała nakarmić dziecka, nie nadawała się do tego, bo mówiła, że nie lubi małych dzieci. Dlatego wezwała na pomoc swoją macochę, czyli babcię.

Trudno mi to powiedzieć, ale w zawodach artystycznych pasja jest rywalem rodziny i przyjaciół. Moja znajoma, której mąż jest pianistą, powiedziała mi, że on ożenił się z fortepianem. Dlatego rozgrzeszam matkę i nie mówię złego słowa, bo kiedy ja nakierowana na siebie, na swój rozwój, na swoje ciało, umysł urodziłam dzieci, było to dla mnie szokiem. Zatraciłam się w pieluchach i kaszkach i zapo-

mniałam o sobie. Nawet chciałam zrezygnować z zawodu. A jak przyjechałam na plan „Pani z Wilka” Wajdy, byłam szczęśliwa, że robimy spokojny film, bo mogłam wtedy dziecku zrobić szalczek.

Kiedy miałam 16 lat, mama powiedziała, że ma na piersi guzek. Nie poszła od razu do lekarza, babcia na nią krzyczała. Poszła, kiedy z raka zrobiła się śliwka. Lampy dostała za mocne, poparzyły skórę, zrobił się problem z ręką i amputowali jej do ramienia. Świat mi się wtedy zawalił i zaczęłam chorować z moją matką. Ale ja niszczyłam siebie w inny sposób – było mi wstyd, że jestem taka zdrowa, silna, wszyscy mnie chwala, gdy mama cierpi.

Skąd to poczucie winy?

Może z uczucia do mamy. I pojawiła się destrukcja. Rozrabiałam, zaczęłam pić alkohol, palić, wyłączałam w internecie.

Była jeszcze jedna rzecz – mama nie wyszła drugi raz za mąż. Dlaczego? Ze względu na Stasię. Bała się, że ojczym będzie dla mnie zły. Czyli nie ułożyła sobie życia. Była młoda i skazana na cierpienie.

Potem miejsce po amputowanej ręce zaczęło ropieć. Potem postanowili usunąć ten kikot i po udanej operacji, po trzech dniach, mama nagle umarła. Dla mnie to był koniec świata i okolic. Miałam 32 lata.

A mama?

60. Świat się zawalił.

Ostatnie jej słowa, które powiedziała do mnie, były niezwykle, kiedy w Starej Prochowni robiłam spektakl „Błękitna kolęda” z muzyką Edwarda Pallasza o tym, jak wszyscy wędrują do szopki, śpiewałam kolędy, mówiłam wiersze Haliny Poświatowskiej i piękny wiersz Joanny Kulmowej o Matce Boskiej. Mama zdążyła jeszcze zobaczyć i z podziwem powiedziała: „Ile pokoleń musiało złożyć się na to, żebyś ty była taka, jaka jesteś”. Czyli i kochała...

Urodzi się komuś taka bestia i myśli pan, że to proste? (śmiech) Ja jestem bestią.



Od lewej: Z byłym mężem **Andrzejem Mrowcem** na scenie STS-u w spektaklu „Dokąd” wg Ireneusza Iredyńskiego, w ich reżyserii. Warszawa, grudzień 1973 r.; z dziećmi Aleksandrą i Mikołajem

Ostra jest pani wobec siebie.

Strasznie boję się komplementów. Wolę krytykę. Sadomasochizm?

W przedszkolu była Róża z kokardą na głowie. A ja byłam chuligan i biłam się z chłopakami. I był Jacek, który biał Różę na kolana. A ja byłam wkurzona, że mnie nie brał na kolana, i go zaczepiałam. I jego ulubionym zajęciem było gimnastykować mnie pod płotem – stawał mnie i kazał robić niezliczoną liczbę przysiadów. I dla mnie to było coś wspaniałego, bo się mną zainteresował. Raz próbowałam go pocałować, wycelowałam w ucho, ale i tak byłam szczęśliwa. I wahałam jego kurtkę, to były pierwsze oznaki silnej zmysowości. A potem była we mnie potrzeba, żeby ktoś mnie udręczył, i ja wtedy na początku się wkurzam, a potem jestem zadowolona. To znaczy, że poprzez agresję ktoś do mnie dociera, wydobywa jakąś prawdę. Ja początkowo się bronię, ale jeżeli ktoś ma cierpliwość, to w końcu coś osiąga. Marzyłam, żeby w pracy spotkać się z Jarockim, który był psem dla aktorów, żeby mnie tak przemaglował. A myśli pan, że Warlikowski to co ze mną robi? On też mnie magluje, tylko ja o tym nie wiem i to jest ważne. Bo jak wiem, to się burzę, staję dęba i uciekam. A Krzysiu magluje tak delikatnie.

Film „Biała grzywa” nie bez powodu był w dzieciństwie moim ulubionym filmem – o chłopcu i dziewczynce, którego ten chłopiec oswaja, i stanowią zgraną parę.

Łapie mnie pan na tym, że bicząc siebie słowami. Rzeczywiście, tylko sobie dokuczam, zamiast mówić, jaka jestem wspaniała i wielka gwiazda. Od rana powinno się spojrzeć w lustro i mówić: „Kocham cię” – tak trzeba się afirmować.

A czyimi słowami pani sobie dokucza? Aaaa! Myśli pan, że to mogłoby być z dzieciństwa?

Wie pan, jeden rodzi się w tym świecie oczekiwany, a inny ni z gruszki, ni z pietruszki, kiedy wojna za plecami i nie ma warunków na dziecko.

Ja nie byłam dzieckiem chciwym. Mało tego, miałam być Sta-

niawem. Urodziłam się za wcześnie, było biednie i niepotrzebnie kręciłam się po tym domu. Mamy w domu nie było, a ojciec był chory, jego pamiętam najbardziej, może wtedy z nim byłam szczęśliwa.

To był ten pierwszy mężczyzna. To były pierwsze trzy lata pani życia?

Tak. I pamiętam, że mój świat był czarno-biały. Mam po ojcu niewiele rzeczy: tu jest na zdjęciu i mam dwa notatniki, on pisał pięknym, delikatnym piśmem kaligraficznym, był nieduży i grał na pianinie. Musiał grać pięknie, ja się na tym wychowałam i jako trzyletnie dziecko, jeżeli w radio ktoś zagrał Chopina, mówiłam: „Tata gra”, czyli rozróżniałam muzykę. Jego graniu musiało kończyć moje nerwy i mnie usypiać.

FOT. Z ARCHIWUM REŻYSERSKIEGO

Przez te trzy lata mama grała na ulicach?

Zarabiała to, co ludzie rzucili jej z okien. Robiła za mężczynę, kiedy żył ojciec, a potem też zarabiała na babcię i na mnie, aż skończyłam studia i wyszłam za męża.

A małżeństwo było potrzebą czy ucieczką?

Zawsze chciałam mieć dwoje dzieci. Wtedy już była pora, miałam 25 lat. Chciałam być normalną kobietą i mieć dom. Bałam się, że zostanę sama. Babcia składała dla mnie na M-1, ale babcia się starzała, mama była chora i teraz ja zostanę sama w tym M-1 i będę zbolełą artystką?

W „Weselu” Lidii Zamkow w Teatrze Telewizji grałam razem z Andrzejem Mrowcem. Nie wiedziałam, że trudno być razem parze aktorskiej i że może być niezgodność charakterów. Chciałam być głową domu. Nie umiałam być spokojliwa, ciepła, łagodna. A może nie umiałam przy takim mężczyźnie, bo zauważyłam, że kiedy mam do czynienia z niewielkim, delikatnym mężczyzną, wtedy nie chcę dominować. To może być malutki, brzydki mężczyzna, ale żeby powiedział mądre słowo, wszystko wytrzymał. A mój mąż awanturował się ze mną, a ja wtedy jestem jeszcze gorsza.

Mój mąż dobrze wszedł w ten zawód, tylko bał się poświęcenia dla sztuki, bał się pasji. Myślę, że gdybyśmy byli małżeństwem, to ja nie mogłabym grać u Krzysia Warlikowskiego.

Wszyscy dookoła mówili: „Boże, jaka ty jesteś cudowna”, a w domu nie byłam cudowna. Ale sobie wmawiałam: „Z tym człowiekiem żyję na co dzień, to on ma rację”. I czułam się coraz gorzej. Wie pan, może dlatego jestem niezłą aktorką, że umiem kogoś wchłonąć i potem go z siebie urodzić. I ponieważ ja tak wchłaniam ten świat, mam cienką skórę, to nie umiałam się chronić i przychodził moment, że musiałam odreagować. Czyli się napić. Żle się czułam we wszystkim, ale przecież wzięłam ślub kościelny i nie mogłam przyznać się przed sobą, że jestem nieszczęśliwa. Nie mogłam tego zmienić, bo podpisałam i jestem wierząca. Ja to muszę wytrzymać. A nie mogłam. Jak nie mogłam, to piłam.

Ale ciągle w to nie wierzyłam, bo brzydki jest powiedzieć sobie: „Jestem alkoholiczką”. Jak to, ja, wspaniała aktorka, jestem pijaczką, która przewraca się na ulicy?

Czyli dno?

Być na dnie to ocknąć się z nosem przy śmietniku.

Po alkoholu modliłam się do Chrystusa w kościele, żeby mi to odjął, bo nie poradzę sobie z demonami. Zło i dobro musiały się zetrzeć. Dopuściłam do siebie dobro i zwyciężyło. Powiedział: „Zostaw to”. To był cud, bo ani się nie leczyłam, ani nie zaszywałam. Zawierzyłam opatrności. Całe lata miałam wątplenia, przecież diabeł spokojnie zamieszkał w mojej duszy, bo byłam zła, postępowałam źle, bo piłam.

I właśnie siedział w pani diabeł?

Tak, bo diabeł to jest to zło.

Krzysztof Zaleski proponował pani w „Żywotach świętych” w Teatrze Telewizji rolę kobiety plującej na krzyż, ale pani odmówiła. Przecież to zadanie aktorskie.

Czasami mówię, że jednak jestem trochę amatorką. Podobno Nicolas Cage by zjadł robaka, a ja nie zjadłabym robaka dla tego zawodu.

Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym napluć na krzyż. Tyle zawdzięczam Panu Jezusowi. Cały czas mi pomaga.

To może być malutki, brzydki mężczyzna, ale żeby powiedział mądre słowo, wszystko wytrzymał

Zaleskiemu pani odmówiła, ale Warlikowskiemu udało się namówić panią do zagrania tancerki peep-show w „Oczyszczonych”?

Uciekałam kilka razy. Jestem zachowawcza i konserwatywna, ale też rewolucyjna. Tak jak mam w horoskopie Jana Starzy-Dzierzbickiego, że lubię propagować nowe idee. Warlikowski mówił: „Chcę zrobić sztukę, ale nie wiem, czy się odważyć”. A ja: „Odważ się”, a nie wiedziałam, o czym mówię. Na próbie przeczytaliśmy sztukę i włosy mi stanęły na głowie. Przestraszyliśmy się, że za wcześnie, że taka piguła, i zrobiliśmy „Hamleta”. Ale Sarah Kane została mi w potylicy, urzekła mnie w tej literaturze szczerością, prawdą i zwierzęce potraktowanie wszystkiego.

Zagrałam w życiu odważne rzeczy, ale gdy poznałam Krzysia, byłam aktorką stateczną, zarabiałam pieniądze, wychowywałam dzieci, nie piłam, byłam gruba, grałam babcie, ciocie, remontowałam dom. Krzysiek zobaczył we mnie tematy, których ja już nie widziałam, i je wyciągnął.

I nagle Sarah Kane, i coś się działo w środku, poruszyło we mnie pokłady tej nieszczęsnej miłości, którą chciałam przyklepać, bo wynikały z niej same nieszczęścia. I nagle trzeba to w sobie rozdrapać, mówić: „Kochaj mnie”. I jeszcze ten seks. Gdzie ja do seksu wtedy, Matko Święta? Myślę: daję nogę, bo jeszcze trzeba się rozebrać, bo tak napisała autorka, a co ja tu będę pokazywać?

Dlaczego myślała pani: gdzie ja do seksu?

Bo ten temat był zamknięty. Był temat pracy i obowiązków domo-

wych. I nie było we mnie tej potrzeby, ale też nie pojawiał się nikt, kto by chciał, czy ja bym chciała. Miałam 53 lata i nagle praca przy „Oczyszczonych” i ta kobieta spragniona miłości. Zaczęłam wymyślać, że może w którejś scenie jest pijana, przypomniało mi się moje picie i chciałam uciec. Ale Sarah Kane uderzyła mnie swoją – tu może będzie obrazoburca – świętością.

W czym odnalazła pani jej świętość?

W jej męce. Nauczyłam się nie rzucać kamieniem. Kiedyś rzucałam, bo chciałam wyjść z nalogu, więc trochę nienawidziłam niektórych, że mnie przekreślili. Więc podnosiłam się też za pomocą nienawiści, miałam ją w sobie. Bo dużo osób się ode mnie odwróciło, zwątpiło we mnie, nie angażowali mnie, mówili: „Eee, ty nie przestaniesz pić”. Ale były dwie osoby, które we mnie wierzyły: pani portierka i pracownik techniczny Teatru Nowego Mirek, który zadzwonił do mnie, gdy myślałam o samobójstwie, chciałam otworzyć piekarnik jak Sylvia Plath, ale powstrzymały mnie świnki morskie, które były w domu i je uwielbiałam. No i myślę, że jednak się nie poddam.

Powstrzymały panią świnki, a dzieci?

Dzieci były na wyjeździe, tak że miałam sytuację ułatwioną, gdyby nie te świneczki.

Ale popełniłaby pani samobójstwo, a dzieci by zostały?

O, Jezu! Wie pan, w depresji nie myśli się trzeźwo! Człowiek już nie może wytrzymać ze sobą, mężczy się, bo nie może przestać pić, mózg ma zamulony. I mówi: „Trzeba z tym skończyć, bo nie wytrzymam tego cierpienia”.

I Sarah Kane w moich oczach uświęciła się przez cierpienie. Bo ona chciała dobrze, napisała genialne sztuki, u żadnego autora nie pada tyle razy słowo „miłość”. Była bardzo wierząca, a potem odeszła od Chrystusa i się zagubiła, była narkotyki, alkohol, jej potrzeba miłości. Zrozumiałam, że ona jest w pochodzie świętych. I że ja mam to zgrać.

Co pani chciała przekazać poprzez postać tancerki peep-show?



W najnowszym numerze „Wysokich Obcasów Extra” m.in.: lekcja śpiewania z Magdą Navarrete, Ewangelia dla Marsjan i akademia opowieści. „WOE” dostępne też z filmem „Spadkobiercy”

22 TWARZE

Zmiana na lepsze osoby, która sprzedaje swoje ciało, jest wulgarna, jest dzikim zwierzęciem, tylko tańczy. On mówi do niej: „Jestem lekarzem”, a ona: „Spadaj”. Ale te słowa zaczęły w niej drążyć, że ktoś się nią zainteresował, stał się jej rozmówcą. I ona po tych słowach zaczyna się zmieniać, zakochuje się w nim i chce mu się podobać. Czyli nie chce być wulgarną babą, tylko kimś prostym. Chce zrzucić maskę. Dając mu miłość, chce zarazić go swoją miłością. On przychodzi i mówi: „Ja tylko żartowałem”. I ona, jak zranione zwierzę, krzyczy. Bo ją zachęcił, a potem zranił. I poprzez tę ranę wykrzyczała coś i poruszyła w nim człowieka. To jest potęgą miłości. On wraca do niej, kochają się, są szczęśliwi. Miłość ich uświęciła, czyli Bóg, bo dla mnie Bóg jest miłością. Czyli wyszła w tym miłość jako wartość najwyższa. I pokazanie, że kobieta w każdym wieku ma prawo do miłości. To już wynikało z tego, że ja to gram, mimo że już jest tak zapyziała, zartwardziała i pozbawiona uczuć, że tempo wykonuje zawód, to jednak może w niej powstać miłość i uświęcić drugiego człowieka. Że w ludziach zło przechodzi w dobro.

Zdawałam sobie sprawę, że partnera, czyli Tinkera, muszę w roli zderzyć z moim ciałem. Robimy tę scenę. Tam jest napisane: kobieta obnaża pierś i podaje do ust Tinkera. Napisane? No to wzięłam i obnażyłam pierś, podałam do ust. I teraz spojrzalam na Krzyska, i tu już się zesrałam, za przeproszeniem. Mówię: „No dalej, to ja już nie wiem. Bo co, rozebrać się i kochać?”. A Krzysiek: „Dalej to usiądźcie na krzesłach, weźmiecie się za ręce i wszystko odbędzie się w wyobraźni”. Ja mówię: „O Boże, dzięki ci”. Bałam się aktu, ja ze swoim cielskiem i taki teatr. Ale już od początku podobało mi się, że położył mi dywanik, że nie było prawdziwej kabiny, tylko wszystko zrobione przez światło, że to teatr wyobraźni, który kocham.

I jak mi powiedział, że nie będzie aktu, to już dalej ruszyliśmy

spokojnie i ja już siedziałam z tymi cyckami.

Głośno było o tym, że poszła pani po naukę do peep-show.

Pani, która tam sprzedawała bilety, poznała mnie, więc mówię: „Nie, ja nie zmieniłam orientacji. Gram taką rolę, chcę zobaczyć taniec”. „A to niech pani sobie kogoś wybierze”. Wybrałam najstarszą, żeby nie mieć kompleksów. Poszłam do kabiny i bardzo mi się to miejsce podobało, było tak miło, kosz na papierki. Zobaczyłam ten taniec, ona cały czas była w kuszącym ruchu, nie pamiętam, czy cała się rozbierała. Wyszłam, zapłaciłam, a ta pani sprzedająca mówi: „A wie pani, że ja też tańczę? Bo zażyli sobie studenci”, i pokazała swoje zdjęcia. Mówię: „No, skoro chłopcy sobie zażyli”, a ona - pięćdziesiątka na karku, ale ładna kobieta, z wdziękiem, tylko już posunięta w latach. I ja poczułam się lepiej.

Potem kupiłam sobie kostium i pierwszym ekspertem był mój syn. Mówię: „Mikołaj, ja się ubiorę, przyjdź i powiedz, co myślisz”. Wystroiłam się w to body, a on: „O 700...”. (śmiech)

Kostium kupiła pani w sex-shople?

Nie, w zaprzyjaźnionym sklepie. Rajstopy i body czerwone, które długo służyło.

Po przedstawieniu przyszła pani w moim wieku i powiedziała: „Dziękuję, że pokazała pani, że kobieta w każdym wieku ma prawo do miłości”. Poczułam, że to ma sens i że to ciało na scenie powie prawdę nie wtedy, gdy jest ubrane, ale kiedy jest obnażone. Czyli nagość wpłynęła na pani rozwój?

Ten proces zaczął się wcześniej, kiedy zagrałam matkę w „Hamlecie” i zostałam obsadzona jako żona Marka Kality, młodszego ode mnie, i miałam wielki dekolt w sukni, odkryte ramiona. I nagle zrozumiałam, że to walor, że to ciało przestało jej przeszkadzać, bo król się w niej zakochał i zobaczyła siebie jego oczami, i już to swoje cielsko obnosi, bo ta miłość ją upiększa.

W „Hamlecie” była piękna scena łóżkowa z Markiem, czyli z królem, że leżymy i opieramy się o ścianę. Marek wkłada mi rękę za koszulę i łapie mnie za pierś. On się wstydzil, bo to delikatny człowiek. Mówię: „A co ty się tak wstydzisz? Przecież to nie jest moja pierś, tylko Gertrudy”. Czyli łapię dystans, ciało przestaje być moje i to jest pierś Gertrudy czy pierś Bachantki.

Tak, w tej nagości była moja ewolucja.

Krzysz Warlikowski napisał o mnie do książki - nieśluszenie, ale tak myśli - że jeżeli ja nie czerpię ze swojego życiorysu, to jestem bezradna. To nieprawda, bo ja mam ten zawód - przepraszam, że tak głupio powiem - w małym palcu. W każdej chwili potrafię się przewrócić, zaśmiać, zrobić dziwne rzeczy, na które mi w tej chwili pozwoli moja fizyczność. Ale na scenie moja sprawność jest inna, bo na przykład w „Opowieściach afrykańskich według Szekspira” uczyłam salsy, a w domu ledwo łażę. Ale jak wiem, że mam coś zrobić lekko, to uruchamiam w sobie taką siłę. Tańczyć salsę? Zrobię to, wiem, jak opanować swoje ciało.

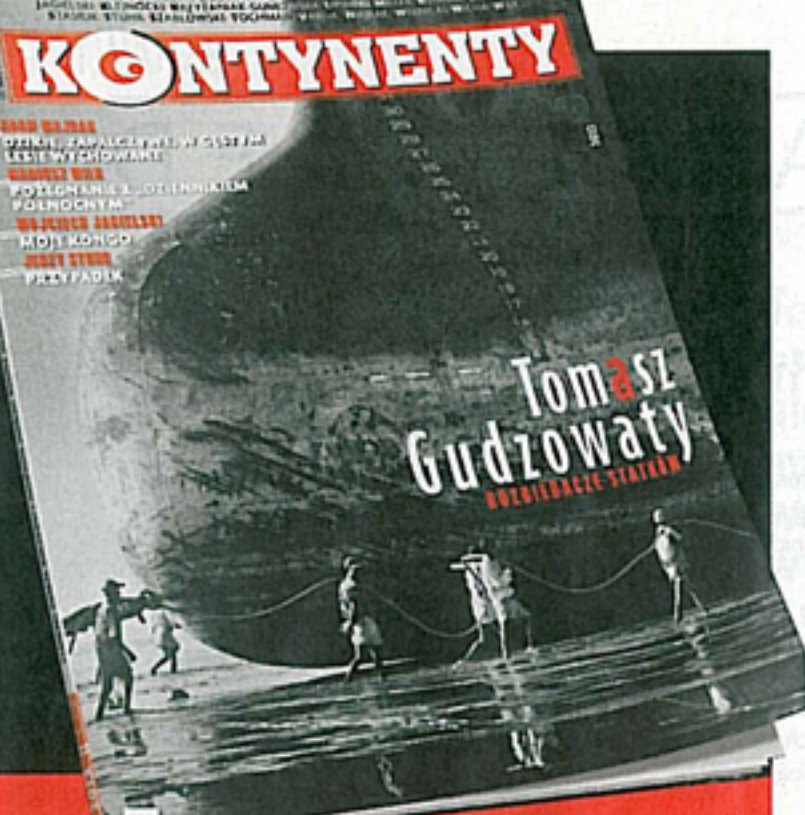
A jak opanować życie?

Mam przed sobą bojowe zadanie - trzecie życie. Pierwsze zakończyłam pić i osiągnęłam apogeum rozwiązłości. Drugie - przestałam pić i stałam się silna. A teraz spokojnie zaczynam etap trzeci. Ja przez całe życie obżerałam

W domu ledwo łażę. Ale jak wiem, że mam coś zrobić lekko, to uruchamiam w sobie taką siłę. Tańczyć salsę? Zrobię to

się mięsem. A teraz okazało się, że mięsa w ogóle jeść nie mogę. Otóż w teście, który zrobiłam w wieku lat 65, okazało się, że ani wieprzowiny, ani wołowiny, sporadycznie może indyk nie będzie na mnie działał źle.

A ostatnio szczytem moich marzeń było nawpierdalać się karkówką. (śmiech) Mam nadzieję, że można w „Wysokich Obcasach” napisać nawpierdalać? Bo byłoby fajnie. ■



słowem: świat

eseje i reportaże

Max Cegielski z Małego Tybetu, Natasza Goerke

z Nepalu, Wojciech Jagielski z Konga,

Aleksandra Krzyżaniak-Gumowska

z Wysp Trobrianda, Andrzej Stasiuk z Chin,

Witold Szablowski z Bangladeszu,

Wojciech Tochman z Filipin, Krzysztof Varga

z Normandii, Mariusz Wilk z Rosji i inni

fotografie

Bronisława Malinowskiego, Tomasza Gudzwatego,

Krzysztofa Millera, Grzegorza Welnickiego i innych

książki podróżne

przegląd nowości wydawniczych

KONTYNENTY

słowem: podróże

nowy kwartalnik reporterów,
pisarzy, fotografów

Numer 3 już w sprzedaży w Empikach,

salonach prasowych, księgarniach,

przez telefon 801 130 000 oraz na

kulturalnysklep.pl



WWW.FACEBOOK.COM/PISMO.KONTYNENTY

REKLAMA